CZYN Z.S.P.

PISMO SYNDYKALISTYCZNE

ROK III 24 KWIETNIA 1944 R. NR. 11

PO DEKLARACJI C. K. L.

Centralny Komitet Ludowy Centralizacji Stronnictw Demokratycznych, Socjalistycznych i Syndykalistycznych, jako drugi akt swej wstępnej działalności po ogłoszeniu pierwszego komunikatu, wystąpił z pełną deklaracją ideową którą podajemy na wstępie niniejszego numeru. Zawiera on prócz wstępu część ściśle programową i część polityczną.

Członkowie nasi, sympatycy, organizacje zaprzyjaźnione, czytając powyższą deklarację napewno niejednokrotnie spotkają w niej ustępy które zarówno co do treści jak i formy wysłowienia się nie będą pełnym wyrazem ich przekonań rozumowych i emocjonalnych tendencyj. Będzie to zrozumiałe, Deklaracja jest dziełem kompromisu siedmiu organizacyj. Żadna z nich, podobnie jak i my, nie znajdziemy w niej pełnego wyrazu tego, co chcielibyśmy widzieć w swojej własnej deklaracji. Wszystkie jednak te organizacje wchodzące w skład centralizacji uznały za swój najwyższy obowiązek obywatelski baczyć przede wszystkim na to co łączy, a nie to co dzieli.

Bywa kompromis niemoralny szkodliwy dla zdrowia publicznego. Taki kompromisem np. jest kompromis na gruncie „grubej czwórki", reakcyjnej endecji z t. zw. komitetem „Wolność, równość, niepodległość", kompromis między burżuazją a resztkami ziemiaństwa a organizacją, która pragnie nawiązać swe tradycje do pięknej tradycji PPS „Związku Zagranicznych Socjalistów Polskich", Deklaracji Paryskiej, Okrzei, Montwiłła i Barona.

Bywa kompromis zdrowy, mocny, uczciwy który pokrewne organizacje łączy nawet za cenę pewnych wyrzeczeń partyjnych na rzecz realizacji wspólnoty ideowej. Taką wspólnotą dla centralizacji jest walka i praca o Rzeczpospolitą Ludową. Rzeczpospolitą z ducha i formy. Rzeczpospolitą chłopów, robotników i inteligencji pracującej, Rzeczpospolitą bezklasową

Nie nato orgenizacja nasza wołała od 1925 roku o jednolity front robotniczy sprzymierzony z chłopstwem i pracownikami umysłowymi, aby teraz nie tworzyć w miarę zaistnienia najlepszych możliwości, porozumienia lewicy polskiej. „Front Lewicy Patriotycznej" spełnił swe zadanie wyciągając rękę do bratniego zespołu „Naczelnego Komitetu Ludowego" i wytwarzając wspólny ośrodek siły pod nazwą "Centralny Komitet Ludowy".

To czego nie znajdziemy w deklaracji C. K. L. znajdziemy w naszym własnym programie Z. S P., który mamy pełne pawo i obowiązek realizować w życiu.

Faktem jest że jednolity front lewicowy powstał i „dołożyć musimy wszystkich sił, starań i zdolności", aby w trosce o niepodległość, wolnosć i całość Rzeczypospolitej, w trosce o wyzwolenie socjalne ludu pracującego miast i wsi, front ten krzepł rósł i wziął odpowiedzialność za losy Narodu.

Inaczej ułożyłyby się dzieje polskie, gdyby jednolity front lewicowy, jednolity front robotniczy, stał się faktem przed wojną, nie był niszczony przez te czynniki,

które w ustach mając to hasło, jako frazes partyjny, w praktyce „monopol" na ruch robotniczy. Życie przeszło nad nimi do porządku dziennego. Ale i do nich w tej chwili zbłąkanych w kompromisach z burżuazją, wyciągamy rękę ze słowem: wróćcie! Nie niszczcie pięknej tradycji, która w pewnym stopniu i wam się z przeszłości należy.

Ocena nasza części programowej musi wypaść pozytywnie; Znajdujemy w niej te wszystkie elementy, które stanowią treść ideologii syndykalistycznej. Tyczy to się zarówno punktów gospodarczych (uspołecznienie narzędzi produkcji, planowa gospodarka, likwidacja wielkiej własności rolnej bez odszkodowania, zniesienie pracy najemnej), jak i spraw ustrojowych. Stwierdzenie, że całokształt życia publicznego zorganizowany ma być w trojakim samorządzie: gospodarczo-zawodowym, kulturalno-zawodowym i terytorialnym, tłumaczyć należy zgodnie z naszym ujęciem ideologicznym, że prócz powszechnego związku jakim jest Rzeczpospolita i powszechnych związków terytorialnych (gminnych, powiatowych i wojewódzkich), powstają trzecie związki powszechno-zawodowe (samorząd gospodarczo-zawodowy i pracy), oraz samorząd kulturalno-zawodowy. Niema przeciwstawności między państwem a samorządem. Cała uspołeczniona Rzeczpospolita jest scentralizowanym samorządem, a Kierownictwo Rzeczypospolitej jest tylko delegacją samorządów całego kraju. W tej wizji przyszłości człowiek żyjący, pracujący, a w potrzebie ginący dla gromady nie jeat pożerany przez molocha państwa totalistycznego, ale jest świadomym wolnym wytwórcą. Rzeczpospolita zaś staje się pełnym, silnym, doskonałym, zwartym organizmem, staje się formą organizacyjną Narodu. Robotnik nie przechodzi z jarzma kapitalistycznego pod jarzmo biurokracji państwowej, bo sam się staje częścią całości poprzez swój związek zawodowy.

Być może w części gospodarczej deklaracji niektóre zwroty są złagodzone w stosunku do twardego języka syndykalistycznego. Pamiętajmy jednak że, w Centralizacji znajdują się nie tylko organizacje lewicowe ale i contro-lewicowe

Część polityczna deklaracji w większym stopniu posiada znamiona kompromisu. Z tekstu łatwo da się wyciągnąć wniosek, że w C. K. L. zawarły się poglądy: od negacji rządu w Londynie, jako oderwanego od kraju i będącego wyrazem sił centro-prawych i sankcyjnych do opozycji. Ten ostatni punkt, jak widać, zwyciężył ze względu na konieczność koordynacji sił w okresie wojennym. Jednak opozycja nie znalazła w deklaracji dostatecznego wyrazu.

Stosunek do Rządu i Delegatury wyraża się w parlamentarnej opozycji, podczas gdy właściwą tendencją C. K. L. jest wprawdzie nie negacja Rządu, ale walka decydująca z jego koncepcją, jako Rządu całkowicie oderwanego od Kraju. Z. S. P. wyraźnie stoi na stanowisku powołania Rządu Narodowego w Kraju. Rząd londyński w ścisłym porozumieniu z tym Rządem Krajowym winien kierować tymi organami które nie są możliwe do prowadzenia przez rząd na emigracji. Winien on reprezentować nas na zewnątrz, zapewnić prawno-polityczną ciągłość Rzeczypospolitej, prowadzić agendy skarbowe, dalszą wojnę z niemcami, politykę zagraniczną i przygotowania do kongresu pokojowego, jednak w ścisłym porozumieniu z Krajem. Krótko mówiąc Prezydent Rzeczypospolitej, Wódz Naczelny i Delegatura Rządu winna być w Londynie — Rząd zaś w Kraju. Dla zrealizowania tej koncepcji nie wystarczą formy opozycji parlamentarnej i musimy sięgnąć po wszystkie środki, do granic nie rozdwajania Kierownictwa w Kraju. Ostra walka prowadząca bezpośrednio do zajęcia przez nas roli kierowniczej winna być naszą wytyczną postępowania politycznego. Jeśli jednak do tej roli pragniemy się przygotować poważnie i z pełną odpowiedzialnością, musimy uważać, aby w spadku po reakcji nie otrzymać pogruchotanych instrumentów pracy i walki.

W stosunku do armii deklaracja staje na stanowisku koordynacji wysiłku powstańczego, która w praktyce dotąd nie istnieje. Wyłączność A. K. jest tylko sprawą formalną. Faktem jest że te sprawy przedstawiają się gorzej niż w roku 39 — 40. Wówczas było setki organizacji wojskowych. Wszystkie one jednak miały tendencję

łączenia się, a wielotorowość była spowodowaną tylko dżunglą życia konspiracyjnego Dziś mamy nie licząc organizacji drobnych, cztery armie w Polsce, skłócone ze sobą i wzajemnie ubiegające się o prymat.

Stojąc na gruncie koordynacji wysiłku powstańczego chodzi przede wszystkim o to, ażeby w dobie ewentualnego wejścia Rosjan w głąb Kraju, Rosjanie nie byli jedynym elementem walki z niemcami, przez co stalibyśmy się nie podmiotem, ale przedmiotem walki. (Ponadto groziłoby to przekreśleniem w rachunku praktycznym jego olbrzymiego dorobku, jakim była bezprzykładna i bezkompromisowa walka narodu polskiego w ciągu blisko pięciu lat. Honor tej walki zaś spada nie tylko na A. K., ale na wszystkie organizacje bojowe od lewicy do prawicy. Ta sprawa jest najwazniejszą. Drugą najistotniejszą sprawą jest demokratyzacja armii. Jeśli A. K. stoi na stanowisku koordynacji wysiłku, musi pojąć, że nie ma dla niej innej drogi, jak uznanie się za zbrojne ramię mas ludowych w walce o niepodległość i w walce o ich wyzwolenie socjalne.

W najwyraźniejszy sposób deklaracja odcina się od t. zw. Karty Jedności Narodowej. Rada Jedności jest dla C. K. L. przedstawicielstwem, ale tylko reakcji. Nie pomoże tu rodzynek P. S. L. w ogólnym „narodowym" święconym. Kierownictwo P. S. L. nie jest kierownictwem mas ludowych.

Rada Jedności Narodowej monopol reakcyjnej „grubej czwórki" i niczego więcej, może dokonać ślubu z sanacją w imię sławetnego „wzięcia za mordę" mas. Taki pakt leżał zawsze na linii rozwoju prawicy, mimo skłóceń personalnych i historycznych, zawsze znajdzie swój wyraz porozumienia przeciw żywym siłom Narodu. Rada Jedności jest zaprzeczeniem jedności, jest obłudnym frazesem świata odchodzącego w dal, który nie chce mieć konkurentów w przyszłych rządach w Polsce, ale pragnie mieć naiwnych murzynów w momencie walki. Lecz historra nie zawsze się powtarza.

Łagodna nogacja Kranu jako „nie dającego pełnej rękojmi samodzielności", ma swoje uzasadnienie. Chodziło tu o podkreślenie że nie będąc komunistami nie uważamy ich za nieprzejednanych wrogów, że nie straszy nas ich program gospodarczy, choć odrzuca ustrojowy, że przyznajemy im prawo obywatelstwa w Polsce. Ale pod jednym warunkiem. Tym warunkiem jest aby kierownictwo P. P. R.-u często wbrew patriotyzmowi swych członków nie było agendą rządu sowieckiego, ale polską partią komunistyczną która nie przystraja się dla celów demagogicznych w drobnomieszczański demagogiczny program. I która nie czerpie dyspozycyj z poza obrębu interesów polskich mas pracujących.

x x x

Nie bijmy przedwcześnie w zwycięskie tarabany! Zdobyliśmy się zaledwie na jeden krok. Poważniejszy jednak niż jakikolwiek w Polsce Podziemnej: Front lewicy polskiej w mieście jest gotowy. Chcemy kierować losami narodu polskiego, który dla nas pokrywa się z interesami klas pracujących wsi i miast. Maszerować chcemy ku Uspłecznionej Rzeczypospolitej niepodległej, niepodzielnej, suwerennej, ku Polsce wolnych, twardych wytwórców, podającej rękę wszystkim wolnym wytwórcom świata.

NIEPEŁNE UWAGI

Nie ma nic niewdzięczniejszego, jak kusić się w naszych warunkach o pisaniu artykułu o polityce zagranicznej. Roztrząsanie zagadnień to nietylko kwestia konsekwentnego zimnego wnioskowania, ale rozporządzanie możliwie pełnym materiałem faktów. Nasz świat podziemny odcięty jest od źródeł informacji szerokich szlaków polityki zagranicznej. Wiadomości, które nas dochodzą, najczęściej ogólnikowe nie uzbratają nas dostatecznie do pracy myślowej. Zresztą należy mniemać, że i nasi polscy informatorzy zagraniczni z terenu londyńskiego, nie zawsze wprowadzani są, zwłaszcza po śmierci Władysława Sikorskiego w zawiłe arkana polityki zagranicznej naszych

sojuszników. Jeśli dodamy zaś, (to chyba jest pewnik), że polityka nazsych sojuszników nie jest jednolita, mimo wszystkich umów: moskiewskich, teherańskich, kairskich i innych atlantyckich, dopełnia to miary naszych trudności orientowania się w pogmatwanych szlakach dyplomacji światowej, Nie ma zaś nic śmieszniejszego, jak swoje podejścia programowe brać za fakty, chcenia nasze za tendencje, a klęski i porażki tylko za przemijające koniunkturalne chytrości. Fakty mogą nas mylić, bo nie widzimy ich całości, możemy sobie jadnak przynajmniej pozwolić na ogólnikową ich ocenę.

x ż x

Polska polityka żagraniczna przeważnie rozwijała się w nieprzemijających trudnościach niezależnie od zdolności, czy niezdolności naszych kierowników. Przyczyną tego były: 1) nasze położenie geograficzne, 2) przewaga sił naszego sąsiada zachodniego i wschodniego, 3) stała groźba łatwiejszego porozumienia się Rosji z Niemcami aniżeli Polski z jednym z tych państw. W rezultacie taki stan rzeczy wytwarzał dwufrontowość wojenną i polityczną Polski. stan najkorzystniejszy dla Polski. Ta dwufrontowość jest stanem realnym, istniejącym, z którego wyciągać winniśmy wszelkie konsekwencje ale nie jest bynajmniej stanem, który trzeba pielęgnować. Przeciwnie nakazem polskiej racji stanu jest rozrywanie i wygrywanie rozbieżności rosyjsko-niemieckich z jednej strono, z drugiej zaś w miarę możliwości zabezpieczenie sobie przemijającego, czy stałego pokoju z jednym z sąsiadów.

Jaka była polityka sanacji z przed 1939 roku?

Sanacyjna polityka przed wojną, polityka niepoczytalna rozluźniła nasze stosunki z demokracjami zachodu. W stosunku do obu sąsiadów okazywała wbrew, oczywistości politycznej skłonność do Niemiec i osłabiała stosunki z Rosją. Udział w rozbiorze Czechosłowacji, pominąwszy już stronę moralną, nieważną dla ginącego świata, ale ważną dla syndykalistów, dał w konsekwencji otoczenie Polski przez Niemcy nie tylko z zachodu i północy ale i od południa. Szykowaliśmy samipętlę dla siebie wzbudziwszy nieufność zachodu, zadrażniwszy stosunki z Rosją. Inna sprawa, czy niezależnie od tego Rosja nie uczestniczyłaby w roku 1939 w rozbiorze Polski. Należy mniemać że tak, ale tym nie mniej my niejako w tym dziele pomagalismy.

Pojęcie dwufrontowości państwa polskiego przez sanację było pojęciem spotworniałym; dało ono oparcie się najgroźniejszego wroga Polski — Rzeszę. Że następnie wynikła wojna, że byliśmy nieustępliwi co do Gdańska, że zawarliśmy w marcu ,1939 pakt z Angią — wszystko to niebyło konsekwencją polityki sanacyjnej, ale jej zaprzeczeniem spowodowanym; 1) bankructwem zagranicznej polityki sanacji, 2) postawą zdecydowaną całego bez wyjątku narodu polskiego, 3) oczywistością beznadziejnych rezultatów polityki Becka.

Słusznie w tym czasie pisał „Front Robotniczy": „Polityka zagraniczna Becka od dnia 15 marca 1939 roku (od zajęcia Pragi przez Niemców) musiała się zmienić wbrew jego woli o 180 stopni". Z takim bagażem weszliśmy do wojny w dziedzinie polityki zagranicznej.[1]

Nie był to bagaż jedyny. Polska mogła i miała prawo stwarzać doktrynalne sprawy wyzwolenia narodów wschodnich i podkreślić ich prawo bo samorządnego bytu państwowego. Taki „prometeizm" musiał być jednak poprzedzony ułożeniem stosunków narodowościowych wewnątz państwa. Inaczej był szkodliwym frazesem, którego jedyną konsekwencją było zepsucie stosunków z sąsiadem wschodnim. Polityka zagraniczna współczesna musi być funkcją możliwości wewnętrznych narodów. W przeciwnym razie jest megalomanią.

Spadek po rządzie sanacyjnym objąć musiał rząd Sikorskiego, najpierw w Angor później w Londynie. Ten spadek stokrotnie łagodziła postawa narodu polskiego, który wbrew swej urzędówce stał się awangardą w walce z niemcami i faszyzmem.

Westerplatte, nasze świetne walki, niedoceniana przez sanację marynarka, Kutno i tysiączne koleje krótkiej operacji wrześniowej muszą zostać w historii jako wieczny wyraz nierozerwalności imienia polskiego w walce z tyranią.

Ale spadek był ciężki: polityka zagraniczna burżuazji mniej liczy się z krwią (jeśli nie jest własna), a raczej z realnym układem sił. W pewnym okresie wojny w dobie porozumienia niemiecko-rosyjskiego w dniach rozbioru Polski stan wojny był dla nas niebywale ciężki, ale jasny pod względem politycznym. Mieliśmy obu wrogów po jednej stronie barykady. Ale czasy od czerwca 1941 roku się zmieniły. Rosja weszła w skład koalicji. Powiedział Churchill 26 czerwca 41 roku „Byłem, jestem i będę przeciwnikiem Sowietów, ale skoro Rosja jest sojusznikiem w walce z niemcami wyciągniemy z tego pełną konsekwencję". I po tym frazesie, który znamionował przejście do porządku dziennego nad poprzednim stanowiskiem Sowietów, rozpoczął kurs polityki pojednawczej. Stary materialista, ubrany w togę idealizmu, respektował, co mu było łatwiej aniżeli nam, realny układ sił.

Czy były błędy w polityce zagranicznej rządu polskiego w Londynie? Owszem, tak, ale nie takie, jak chcą przypisać rządowi, bez konkretnego przemyślenia, niektóre organizacje. Jakie to były błędy? 1) Podczas trwania paktu przyjaźni między Polską a Rosją od lipca 1941 roku do sprawy Katyńskiej niepoczytalny kurs niektórych, co gorzej urzędowych organów naszej prasy podziemnej przeciwko Rosji, 2) Nie wejście naszej delegatury choćby w kontakt z P.P.R. Jeśli bowiem ten lub inny kierunek ideowy nie chce wchodzić w układy z agenturą sowiecką, to rząd te rzeczy czynić musi, choćby dla tego, że w Anglii komuniści zostali ulegalizowani, my zaś musimy wyciągać konsekwencje z układu politycznego naszych sojuszników. 3) Zwrócenie się bezpośrednio do Czerwonego Krzyża Szwajcarskiego w ohydnej sprawie Katynia jeszcze w okresie trwania formalnego paktu przyjaźni polsko-rosyjskiej, zamiast bezpośrednie zwrócenie się do t. zw. sojusznika. W tym punkcie nadmienić jednak należy, że rząd polski wielokrotnie zwracał się do rządu rosyjskiego z zapytaniem jaki jest los oficerów i nie otrzymywał realnej odpowiedzi. Ale Rosji chodziło o pozór i ten pozór dla zerwania stosunków otrzymała. Nie jest to winą Sikorskiego. Działał on steroryzowany agitacją sanacji, która pragnęła dla swych celów przedstawić go jako moskalofila, przyjaciela bolszewików i żydów.

Pozatym o ile Rząd Polski obecnie słusznie uczynił odrzucając sprawę zmiany niektórych ministrów sanacyjnych (jakich?), bo to są nasze sprawy wewnętrzne, to jednak oczywiście sam dawno winien był spostrzec, że jego skład prawicowo-centrowy oddawna już przestał być wykładnikiem stosunków w Polsce.

Skromnym naszym zdaniem wymieniliśmy taktyczne błędy rządowe, które odbiły się w polityce zagranicznej. Niektóre organy prasowe dla uzyskania argumentów przeciw rządowi na użytek wewnętrzy w znakomity sposób błędy te przeceniają i stawiają ogólnikowe zarzuty błędności obecnej polityki zagranicznej bez dostatecznej dozy odpowiedzialności. Tymczasem jeżeli chce ktoś takie zarzuty stawiać powinien to uczynić wyraźnie i powiedzieć, coby sam zrobił gdyby był czynnikiem decydującym. Ogólnikowy frazes konieczności nawiązania dobrych stosunków z Rosją musi być umotywowany, nie wystarcza stwierdzenie jakby to dobrze było, gdyby było. Zresztą taki frazes nietylko nie wystarcza, ale jest szkodliwy. Mogłoby wyniknąć domniemanie, że np. nawiązanie dobrych stosunków z Rosją wymaga zgody na linię Curzona. Takie stawianie rzeczy bez przemyślenia jest często, bez złej woli być może, pójściem po linii agitacji rosyjskiej.

Jesteśmy niewątpliwie zwolennikami porozumienia się z Rosją. Układamy to w płaszczyźnie nie społecznej, ale politycznej. Chcemy dobrych stosunków gospodarczych, politycznych z państwem sowieckim pod warunkiem naszej pełnej suwerenności i nie mieszania się obu państw w ich stosunki wewnętrzne. Musimy stawać na punkcie wyjścia granic z 39 roku i inny punkt wyjścia równałby się zejściu z platformy interesów polskich. Historia uczy, że granice państw nie są niezmienne. Taka zmiana granic zawsze grozić może nam lub Rosji, zależnie od realnego układu sił na kongresie pokojowym. Może się zdarzyć, że ktoś będzie uszczuplony w rozrachunku dziejowym. I my bywaliśmy w Moskwie, i Rosjanie w Warszawie, i carowie mo-

skiewscy stawali przed sejmem warszawskim, i nasz król „idiota", jak nazywa go kronikarz, umarł w niewoli rosyjskiej. 250 lat temu byliśmy w Kijowie i my sami, konno czy na wielbłądach, bywaliśmy w „złotym grodzie" nad Dnieprem i uciekaliśmy z niego. Tereny między Polską etniczną a Rosją przez tyle wieków były i są przepieraniem się kultury polskiej i rosyjskiej. Szliśmy na ten teren z ówczesną przewagą kulturalną i socjalną, kiedy szlachta i bojary byli narodem. Dziś będzie górą ten naród, który wcieli w siebie tęsknoty mas. Dlatego też ustrój socjalny, prężność kulturalna danego czynnika będzie rzeczą decydującą. Pamiętać jednak należy, że między Polską etniczną a Wielką Rosją żyją narody wschodnio-słowiańskie i ugro-fińskie, którym przyszłość nie może odmówić prawa do samodzielnego bytu. Dlatego nasz rozrachunek, który w obecnej realnej koniunkturze szykuje się jako bezpośredni rozrachunek polsko-rosyjski, może zmienić się w rozrachunek inny, do którego przystąpić musimy w imię hasła „Wolni z wolnymi, równi z równym". Hasło to w dobie obecnej musi mieć nie znaczenie starodawne, a przede wszystkim socjalne — porozumienie ludów, warsztatu, pługa i szkoły.

Koniunktura tej wizji tak bliska naszej doktrynie, jest w tej chwili odleglejsza niż kiedykolwiek. Narody: ukraiński, białoruski i litewski maszerują nie w zwartym, ale w rozdwojonym ordynku w szeregach Rosji i Niemiec. Szanując prawa wszystkich do niepodległego bytu, nie możemy być orędownikami kogoś wbrew jego postawie. Stąd też najbliższe nasze trudne zadanie to bezpośredni rachunek polsko-rosyjski.

Polska polityka zagraniczna musi wyciągać wszelkie konsekwencje z bieżącej koniunktury, zwłaszcza z koniunktury sojuszniczej. Każde z państw musi liczyć się nie tylko ze sobą, ale z ogromną ilością czynników. Jednak siły, własne, własny rozum, własna racja stanu są tym na czym przede wszystkim oprzeć się musimy jako na wartości nie przemijającej.

RADA JEDNOŚCI i „KRAN"

Pan wicepremier na ostatnim posiedzeniu Rady t. zw. „Jedności Narodowej" powiedział parę ciepłych słów o lewicy polskiej. Ze słowami nie będziemy polemizować. Cenne natomiast jest i uczciwe przyznanie się pana wicepremiera, że nie ma lewicy w Radzie Jedności. To uzgadnia, przynajmniej w tej mierze, nasze poglądy na na stan faktyczny. Wyjaśnia więc drogą oficjalną, że ciało mianujące się „jednością" jest tylko jednością prawicy i centrum. Wyjaśnia się także, że jak zwykle w ujęciu prawicy i tym razem pojęcie przymiotnika narodowy pokrywa się z pojęciem klas posiadających. Tak jest w rzeczywistości. Dawne P.P.S., którego historia wojenna była przedewszystkim historią rozłamów, przybrawszy obecnie nazwę „Kierownictwa Mas Pracujących: Wolność, Równość. Niepodległość", reprezentuje w najlepszym razie demokrację, z której czerwony kolor krwi zjedzony został przez błednicę. Uzupełnia to miejskie „Stronnictwo" — Partia Pracy, której w życiu Podziemnej Polski się nie spotyka, a która składa się z niektórych pozostałości dawnej „Narodowej Partii Robotniczej" i Chrześcijańskiej Demokracji. Reprezentuje ona niewiadomo kogo i w niewiadomej liczbie, prócz wyraźnego elementu kleru katolickiego. Te dwa odłamy dawnych rozbitych już kierunków politycznych, działających w mieście, uzupełnia stara dobra znajoma „Narodowa Demokracja". Jej historia wojenna podobnie, jak historia „Wrony", starego jej partnera z epoki parlamentarnej lat 1922—26, jest historią stałego topnienia w gorącej atmosferze wojny. Odpowiednikiem wsi jest „Polskie Stronnictwo Ludowe", któremu nie można odmówić szerokiego zasięgu wpływów. Kierownictwo jednak jego jest w takiej dysproporcji do nastrojów dołów na roli, jak „Rada Jedności" do nastrojów mas miejskich. Mówiliśmy gdzieindziej, że tylko względy natury konspiracyjnej, nie pozwalają nam na wykazanie tysięcznych przykładów stanu, w którym dół a góra stronnictwa stanowią rzeczy najzupełniej różne. Coprawda to nie nowość. Przypomnijmy sobie naszą przedwojenną „wojnę chłopską". „Dół chłopski"

pragnął poparcia lewicy społecznej w swoich krwawych walkach, „góra lała wodę, jakkolwiek formalnie była także w opozycji wobec sanacji“. Nazywała się ta ówczesna rozbieżność zrównoważeniem i odpowiedzialnością za losy Państwa. Ale odpowiedzialność miała sanacja, która zdała z niej piękny rachunek w 1939 roku, a stanowisko władz P. S. L. właściwie odpowiedzialność tę kontrastowało, oczywiście nie w teorii, ale w praktyce politycznej. Podobno, w jednym z województw odbył się zjazd delegatów stronnictwa. 70 procent tych delegatów wypowiedziało się za współdziałaniem z lewicą, 25 procent za „Radą Jedności“ a 5 procent za współdziałaniem z prawicą. Zdaje się, że właściwie, mniej więcej, taki jest układ realnych sił stronnictwa wogóle: zamożnego wielkiego włościaństwa, zamożnych średniaków oraz masy bezrolnego i małorolnego chłopstwa.

Taki skład „Rady Jedności Narodowej“, ma gwarantować jedność Narodu w najcięższej chwili decyzji w momencie wchodzenia armii rosyjskiej do Polski. Jeszcze raz w naszej historii sfery zachowawcze, pragną przemalować się na kolor narodowy, jeszcze raz oddzielić masy od tego Narodu. W chwili kiedy nie tylko poczucie sprawiedliwości społecznej, ale polska racja stanu, każe stwarzać warunki, aby masy poczuły swój najistotniejszy związek z Polską Wolną i Niepodległą, stan wytworzony przez Delegaturę i sławetną Radę Jedności Narodowej jest stanem, w którym umacnia się nasze najistotniejsze błędy polityczne. Znowu mniejszość ma ponosić odpowiedzialność za losy Kraju.

Bywa odpowiedzialność i odpowiedzialność. Bywa odpowiedzialność zaciętego uporu politycznego warstw zachowawczych, zawarta w dewizie „naród to my“ i odpowiedzialność faktyczna, która dąży do wysunięcia w zmaganiach o przyszłość najszerszych najmocniejszych warstw społecznych czynnik pracy, „Rada Jedności Narodowej“ jest czynnikiem rozbrajającym siłę narodu, jest zaprzeczeniem tej jedności mimo całej fałszywej propagandy, która może mieć posłuch tylko albo na prawicy, albo w elementach zachowawczych zatopionych w zakłamanej propagandzie drobnomieszczańskiej.

W koncercie głosów „Rady Jedności Narodowej„ brak jest głosów sanacji. Niewiadomo, jak tam z tym było. Sanacja już w czasopismach podkreśliła swój udział w Radzie. Skądinąd wiemy że jej tam nie ma. Czy więc ona chciała, a nie mogła, czy też rada mogła a nie chciała — przyszłość okaże. Jest to jednak nieporządek bo w chórze głosów zachowawczych nie powinno wszak zabraknąć i krypto-faszystowskiej sanacji. Taki sam nieporządek jest z przedstawicielem duchowieństwa katolickiego (oficjalnego), który przecież powinien by się był znaleźć w tak pomyślanej „Radzie Jedności Narodowej“, a dotąd go tam jednak nie ma.

„Rada Jedności Narodowej“, dawna dobrze znana „gruba czwórka“ złączona monopolem wyrachowań politycznych, już od 1939, a formalnie spaktowana 15,8,1943 r., wytworzyła stan który ułatwił ukonstytuowanie się PPR także „Narodowej“ Rady Krajowej, i także swoistej „Jedności“, bo złożonej z jednego PPR.

Dwa czynniki pomagały w utworzeniu tej reprezentacji. Pierwszym był Związek Sowiecki, któremu zależało najpierw na wytworzeniu swego odrębnego stronnictwa w Polsce a później nawet reprezentacji ogólnej. Czynnikiem drugim, pomagającym nieświadomie była... sama „Rada Jedności Narodowej“, Dostarczyła na Kranowi wszelkich potrzebnych mu argumentów propagandowych, a to: że sfery właściwej lewicy społecznej odsunięto od wpływu na wypadki polityczne, że masy odgrodzone jak zwykle od kierownictwa. i że znajdą one dopiero w „Kranie“ możliwość odpowiedniego wyżycia się i należne im miejsce w walce o Polskę Ludową. Obszernej argumentacji dodatkowej narazie nie poruszamy.

W tak pięknym układzie polska społeczna lewica patriotyczna posiadająca 90 procent możliwości działania, znalazła się poza ramami formalnych paktów i naturalnie poza wszelkimi blokami przygotowywanymi, przez obce wpływy.

Stwierdzenia tego wszystkiego nie należy brać za ofertę. Polska lewica społeczna musi teraz konsekwentnie dążyć do objęcia należnej jej sumy odpowiedzialności za losy Rzplitej samodzielnie i od lewej strony. Tego wymagają warunki dziejowe chwili obecnej. Jeśli „Rada Jedności Narodowej" posiada odpowiedzialność za swoje czyny, winna ustąpić, aby dać miejsce tym, którzy nie uczestniczyli w blisko pięcioletnim marazmie oficjalnym, a natomiast wnieśli najistotniejszy może wkład do walki o prawo do życia i rozwoju Rzeczypospolitej. W innym wypadku grozić musi widmo formalnego rozdwojenia kierownictwa Polski Podziemnej, tak jak istnieje ono już dziś w praktyce politycznej. Gdyby to nastąpiło, całkowita polityczna i głęboko moralna odpowiedzialność spadnie na „Radą Jedności Narodowej". Nie można bowiem bezkarnie deklamować o Jedności Narodowej, podkładając pod termin ten monopolistyczne interesy czwórfaszyzmu t. zw. „grubej czwórki"

Czasu wiele nie ma. Armia Czerwona jest już w granicach Polski, polityka zagraniczna naszego Rządu stanęła na martwym punkcie, czynniki oficjalne nawet w tej chwili nie chcą się oprzeć na interesie polskich mas pracujących. Grozić może, że Rosja raz jeszcze dorabiając szumną teorię do swych imperjalistycznych zapędów, zechce przybyć tu w kuszącej szacie reformatorki i oswobodzicielki. Nie może do tego dopuścić Naród, nie może dopuścić polska lewica społeczna, z tą groźną ewentualnością nie powinna i nie może współdziałać Rada Jedności Narodowej, oczyszczająca dziś przedpole walki dla harców K. R. N.